Kraków, sobota 24 listopada 1900.

Rok V. Nr. 21.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“.
Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: ***X. Teofil Flis.***

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	» 1.—	półrocznie .	» 1.30
kwartalnie .	» —.50	kwartalnie .	» —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. św. Anny Nr. 11.** Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 2—7 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Potępienia godna agitacya.

Zasadą, której się wszyscy trzymać powinniśmy, jest przykazanie miłości i sprawiedliwość. Zasada ta da się wyrazić w tych słowach:

Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło.

Tą zasadą ile razy kierujemy się w życiu codziennem, zawsze nam z tem dobrze; ile razy przeciw niej wykraczamy, najgorzej na tem wychodzimy.

«Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło» znamionuje człowieka, jakiego on charakteru: czy to charakter piękny i szlachetny, czy brzydki i wstrętny.

«Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło» jedna nam przyjaciół, a przeciwników szeregi rozprasza; życie nam uprzyjemnia, a w sercu rodzi spokój i pogodę.

«Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło» winno być metodą, której trzymać się mamy nawet przy agitacyi wyborczej.

Nie wolno mówić nieprawdy ani też pisać nieprawdy. Kłamstwo jest podłą bronią, nikt się nią posługiwać nie powinien. A tymczasem cała agitacya różnych stronnictw ludowych opartą jest na kłamstwie. Kłamstwem posługują się stojałowszczyki, kłamstwem posługują się ludowcy, kłamstwem socyaliści. Zohydzić jak najbardziej swego przeciwnika politycznego — to ich metoda i cel najbliższy. Metoda to zapożyczona od największego niedowiarka i gorszyciela Voltera. On dawał uczniom swoim taką radę: kłamcie, kłamcie, zawsze coś z tego zostanie.

Wziąść do ręki jakąś gazetę ludową, będącą organem czy ludowców czy socyalistów i stojałowszczyków, to aż człowiek rumienić się musi od wstydu za swoich bliźnich, którzy zatracili pojęcie słuszności i sprawiedliwości i czytelników chcą tak samo usposobić, odrzeć ich ze zdrowego rozumu. W ostatnim czasie od tej winy nie są wolne nawet pisma kiedyindziej dość sympatyczne t. j. «Związek chłopski» i «Obrona ludu».

Nie wolno też posługiwać się gwałtem i pięścią. Takiej broni niech używają socyaliści — katolicy tak walczyć nie mogą. W sprawach wiary nie wolno nikogo zmuszać, by był katolikiem, żydem lub turkiem, a tem mniej wolno zmuszać kogo w sprawach poli-

tycznych, by głosował tak lub inak. Każdy ma swoje sumienie, którego się trzymać powinien. Można komuś sprawę wyborczą wyjaśniać, wolno go zachęcać i prosić: głosuj na tego lub tamtego, ale zmuszać nikogo nie wolno. Naszą bronią niech będzie *sprawiedliwość i prawda. Do dobrej sprawy dążyć trzeba drogą uczciwą.*

WYBORY.

Z Kościelnik. Na dzień 11 listopada b. r. zwolane zostało zgromadzenie przedwyborcze przez stronnictwo katolicko-narodowe. Zgromadzenie zagaił p. Ludwik Gołąb i przedstawił na przewodniczącego p. K. Wójcika, naczelnika gminy Kościelnik, co zgromadzeni przyjęli jednogłośnie. Przewodniczący powołał na sekretarza p. L. Sikorę, głosu zaś udzielił p. L. Gołąbowi.

Mowca zaznaczył, jak ważną jest obecna chwila wyborów. Następnie wykazał potrzebę jedności, solidarności i łączenia się w obronie wiary katolickiej i dobra narodu polskiego. Straszną walkę mają do stoczenia dwa obozy, t. j. jeden wielki i potężny obóz, oparty na gorącej, żywej wierze katolickiej i niezapartej miłości ojczystej, z drugim obozem przewrotu socyalnej i żydowskiej demokracyi, który przez różne spekulacye, fałszerstwa i blagi stara się rozbić ów wielki katolicki obóz. Następnie wykazał gorzkie owoce przewrotnej nauki socyalistycznej, mianowicie zupełne zdemoralizowanie podpory naszego społeczeństwa, t. j. młodzieży, poczem napomniał zgromadzonych, że straszną odpowiedzialność zdadzą przed Bogiem i narodem za dozwolenie, aby gwiazdą przewodnią naszego ludu wiejskiego miał być zwolennik przewrotu. Na co zgromadzeni krzyknęli: «Nigdy do tego nie dopuścimy» i obsypali mowcę hucznymi oklaskami. Poczem zabrał głos włościanin z Dąbia, Feliks Gawłowicz, który wykazał, że prowodyrzy socyalistyczni jeżdżą i bałamucą lud wiejski swemi fałszerstwami i blagą, ale my, włościanie, nie potrzebujemy słuchać nauki judaszów, bo mamy swój zdrowy rozum i stoimy na gruncie katolickich zasad, a nie przewrotu. Przeto jako wasz brat włościanin odzywam się do was: pędźcie z każdej wsi tych szubrawców i blagierów tak, jak my ich wypędzili z Dąbia. Zgromadzeni: «Precz z socyalistami, precz z Daszyńskim, precz z pachołkami żydowskimi! Naszym posłem będzie *dr. Kazimierz Krotoski.*

Następnie zabrał głos p. L. Sikora, który wykazał w swej mowie znaczenie wieśniaków, przypominając zgromadzonym męstwo i sławę, jaką się okryli ich przodkowie pod Racławicami, dzięki swej jedności i solidarności w obronie ojczyzny. Następnie wykazał mowca potrzebę mądrych, doświadczonych i wszechstronnie wykształconych przywódców w narodzie. Ostatecznem dążeniem wyborców powinno być to, aby wszędzie takiego obierali kandydata, który *by miał odpowiednie wykształcenie i pogląd na całość dzisiejszych stosunków społecznych, oparty na zasadach ściśle katolickich*, litylko z takim się liczyć będą w parlamencie, który potrafi przekonać o prawdziwości swego wniosku innych posłów. W końcu swojego wywodu powiedział, że nietylko kapłani są apostołami, obrońcami wiary katolickiej, lecz każdy katolik bez wyjątku ma święty obowiązek stać na straży wiary, narodu i jego dobrobytu. Mowcę obsypano licznymi oklaskami.

Na zakończenie zabrał ponownie głos p. L. Gołąb, który przedstawił, że na Kraków, to serce Polski, zwany inaczej małym Rzymem, zwracają się oczy całej Austryi, co się stanie: czy Daszyński zostanie posłem, który się wychwalał w swoim czasie, że 23 tysiącami głosów przeszedł przy wyborach jak żaden z posłów, (Zgromadzeni wykrzykli: «Niedopuścimy do tego, precz z nimi!») czy też katolik i przyjaciel ludu **dr. Kazimierz Krotoski.** (Głosy: ten będzie posłował, niech żyje!!)

W koncu postawił mowca rezolucyę: Dzisiejsze zgromadzenie włościan w Kościeliskach oświadcza się stanowczo za kandydaturą katolicko-narodową.

Dnia 14 b. m. odbyły się zgromadzenia w *Balicach* i w *Cholerzynie,* w obu miejscowościach zgromadzeni licznie wyborcy przyjęli z zapałem i program katolicko-narodowy i kandydata katolicko-narodowego, p. Krotoskiego. To samo miało miejsce w *Czernichowie,* gdzie dotychczasowi zwolennicy socyalizmu wyparli się publicznie zgubnych doktryn socyalistycznych. Pokazując listy menerów socyalistycznych, zachęcających do agitacyi socyalistycznej, oświadczyli, że z ich niecną frymarczą robotą nie chcą mieć już nic do czynienia. Tak! lud polski katolicki raz tylko dał się złapać na plewy obietnic i mrzonek; w dniu 13 grudnia wyda on słuszny wyrok na kusicieli ludu, którzy w masce obrońców ludu rzucają się na jego najświętsze uczucia i szerzą waśń i rozdwojenie w naszym skołatanym narodzie.

Krakowskiej kuryi IV. prawybory wypadły pomyślnie poczęści dla p. Wojtygi, antysemity, a po części dla Skołyszewskiego, stojałowszczyka. Ludowiec Wójcik przepadł, z czego się cieszymy. Kto trzyma z żydami i socyalistami, godzien kija, ale nie poselstwa.

W *Zakopanem* prawybory wypadły korzystnie dla dra Danielaka. Potoczek przepadł.

Z Rzeszowa. Donoszą nam, że odbyło się tamże dnia 15 b. m. zgromadzenie przedwyborcze, które zwołali poważni włościanie, należący do Towarzystwa rolniczego. Oświadczono się za solidarnością Koła polskiego. Uchwalono kandydaturę *Ant. Smagały* ze Trzciany, przeciw Szajerowi na IV. kuryę Rzeszów-Strzyżów-Kolbuszowa. Choć Szajer wielu już zwolenników stracił, to jednak walka nie będzie łatwa, bo Smagała nie ma zamiaru walczyć ani kieliszkiem, ani pięścią, ani kłamstwem. Gdy atoli wielu jest, którzy obstają za solidarnością Koła i którym krzykactwa niektórych już zbrzydły, znajdzie zpewnością Smagała silne poparcie.

W Mielcu odbyło się dnia 6 b. m. bardzo poważne zgromadzenie, na którem ostro potępiono ludow-

cow a w szczególności Krempę, za ich poniewieranie wiary. Chłopcy! — mówił J. Pyś — nasby śmierć pożarła, gdybyśmy się dłużej z tymi ludźmi stykali, co czapki przed P. Jezusem nie zdejmują. Postanowiono, że kandydatami na posłów w IV. i V. kuryi mieleckiej mogą być tylko ci, którzy do Koła polskiego w Wiedniu wstąpią i solidarności się poddadzą.

Z Biecza piszą, że tam na zgromadzeniu dn. 12 b. m. ludowcy ponieśli klęskę. Nie pomogło ani przemówienie Stapińskiego, który zjechał z całym swym sztabem, aby popierać na IV. kuryę Jasło-Gorlice-Krosno, Męsowicza z Korczyny.

Zebrani dali im dobitną odpowiedz: «My tu mamy posła ks. Pastora, jego wybierzemy. Wynosić się, skądeście przyszli!».

Posłom ku pamięci.

Wielmożny X. Redaktorze!

Wydrukowaliście w numerze 15 z 13/10, żeby Wam napisać o wadach w gminie, na których usunięcie mogłaby «Prawda» wpływać. A gdybym Wam napisał nie o wadach, ale o zwadach w naszej gminie, czylibyście też na to co poradzili? A o jakich zwadach? Jużci nie o tem jak się teraz wadzą ludzie o panów posłów, bo już o tem i tak *za wiele* piszą po gazetach, żal się Boże! Mnie się to tak widzi, jak gdyby, nie przymierzając, głupie chłopaki wadzili się o to, czyli gasić gorejącą chałupę wodą ze studni czy z potoku, sikawką czy konowką, a tymczasem stodoła i chałupa goreje na dobre! Otóż chciałbym i życzyłbym, żebyście Panowie między zadaniami, stawianemi przyszłym posłom do Sejmu wiedeńskiego, kładli na sumienie **zniesienie prawa prowizoryalnego**. A czy Jegomość X. Redaktor wie, z przeproszeniem, co to jest prawo prowizoryalne? Bo tam na bruku krakowskim wątpię, czyli się wykonywa. Ale tu u nas, w naszych stronach nad Wisłą, to jeno pójść do którego sądu albo spytać się ludzi, to wnetby Jegomość usłyszeli wiele to reńskich na rok stracili ludzie-rolnicy na sądach prowizoryalnych. Ten temu przejechał przez rolę lub łąkę, drugi znowu cudzą drogę prywatną «naruszył», ten znowu przyorał sąsiadowi miedzę, inny znowu wyrzucił kamień graniczny, i o to pozwali się do sądu. Jeden przegrał i zapłacił adwokatowi mnogo florenów, drugi wygrał i zapłacił także adwokatowi więcej florenów, aniżeli wartą była przyorana skiba. I cóż z tego? — powiecie Jegomość — to się dzieje wszędzie na świecie, gdzie są ludzie chciwi, łapczywi i łakomi na cudze dobro. Prawda, że się dzieje, Jegomość, ale nie nie o to rzecz chodzi, lecz o co innego. Więc o cóż? Zaraz Wam powiem, jeno bądźcie cierpliwi. Żebym był gryzipiórkiem-adwokatem, tobym może umiał wypowiedzieć rzecz krótkiemi słowy, ale jako prostak muszę wysłowić się obszerniej.

A już najlepiej będzie, gdy opiszę sprawę na «gorącym uczynku». Odebrali tu w jednej wsi (w której wsi i jacy to ludzie nie piszę, bo i tak ich nikt nie zna poza wsią, a tem mniej w Krakowie, ale jeżeliby Jegomość sobie życzyli, tobym Im podał nazwisko); otóż odebrali dwaj bracia po ojcu gospodarstwo kmieciowskie i podzielili się, bo tak rozporządził ojciec nieboszczyk. Jeden został na «miejscu», a drugi wybudował się obok, a role podzielili wedle swego uznania po połowie. Aleć to na krótki czas uchodziło, a teraz sprowadzili jeometrę, żeby podzielił porówno według karty katastralnej. Ale cóż? Pokazała się przeszkoda taka. Pan jeometra mierzy, skacze po zagonach i miedzach, i trzęsie głową i powiada: «Nie mogę tu wytyczyć wam nowych działów, bo oto sąsiad wlazł, a raczej worał się wam na półtora zagona». «Dla Boga, panie jeometrze, to niechże pan jeometra sprostuje granicę wedle sprawiedliwości i wedle mapy sądowej». «Ależ ja nie mogę kochani ludkowie — rzecze jeometra — tu dopiero trzeba zawezwać *Komisyę sądową*, która rozsądzi i sprostuje granicę». Tu już złości brały jednego z braci, ale się pohamował i rzeknie: «A na cóż tedy macie panie jeometrze te mapy, i na coście gminie naszej kazali zapłacić kilkadziesiąt reńskich za mapę katastralną, kiedy ona nic nie znaczy? Toście wyrzucili, jak powiadają, miliony reńskich na wymiary katastralne, i tysiące tysięcy na nowe wymiary (czy tam reambulacyę), i setki tysięcy na założenie ksiąg gruntowych, i w tej księdze gruntowej niby zapisana moja rola z takiemi granicami, jako w mapie naznaczone, a teraz kiedy ja się powołuję na te *dokumenta publiczne, to one nie znaczą nic?* i dopiero sędzia ma rozsądzić, czyje to pole i jaka granica?» «Ależ, mój przyjacielu, nie unoście się — powiada jeometra — niema tu u mnie złej woli, bo chciałbym wam dopomódz, ale widzicie tu prawo prowizoryalne nie pozwala tak bez wszystkiego zatknąć kołek na roli waszego sąsiada». «A co to za prawo takie niesprawiedliwe?» — pyta się drugi. «O, tobym wam musiał wiele gadać, moi drodzy — powiada jeometra — a jeszcze bodajbyście zrozumieli. Tyle tylko powiem, że sąsiad wasz teraz używa tego zagona i tych skib granicznych, a wy pierwej musicie mu dowieść sądownie, że niesprawiedliwie trzyma i dzierży, rozumicie?» «A niechby takie prawo .....» — powiada skrzywdzony i zaciął się. «A toć niech sąsiad pokaże «kup» (pismo, czyli dokument nabycia), *niech powie*, kiedy nabył ten zagon od ojca waszego, lub od nas którego?» «Ha, mojiściewy, to już nie moja rzecz sądzić, to sąd rozstrzygnie, a jak sąd mi nakaże, wtedy rozmierzę i wytyczę granicę». I poszedł sobie jeometra. A dwaj bracia stanęli zadumani i zasmuceni, i pokiwali głową. Po chwili rzekł starszy: Prawdziwie człowiekby nierad wyrzekał na niesprawiedliwość, ale dzieją się niesprawiedliwości na świecie, a o sprawiedliwość tak ciężko, tak trudno. Więc dlatego, że tatuś nasz nieboszczyk, Boże świeć duszy ich, byli dobrego serca i unikali zwady ze sąsiadem, bo nie lubili się smykać po sądach, to my teraz takie mamy kłopoty; toć nieraz mówiłem: «Tatusiu *uważajcie-no, bo sąsiad bodaj nie przyorał nam skibę“*

A tatuś: «Moje dziecko, daj spokój, nie utuczy się, a nas P. Bóg nie opuści». A ten łakomiec co rok po skibie przyorywał, aż z tych przyoranych skib urosło półtora zagona. «Ha, cóż robić? Sprowadzać komisye sądowe, płacić adwokatów, płacić świadków, a może na domiar nieszczęścia jeszcze przegrać?» «A toć — powiada na to sąsiad Hycel — przegrać, przegracie, bo ja tu stawię świadków Wojtka Mielocha i Jędrysa Gawędę i Michała Czubkę, że używam od wielu lat tego kawałka gruntu». «Bodajżeś się najadł na sądzie Bożym!» — powiada jeden z braci i poszedł ku chałupie swojej. Ale go korcilo i szukał rady u swoich krewnych, w mieście u pisarków pokątnych, a ci ostatni namawiali go do procesu. Poszedł też za Wisłę na odpust do Miedźnej («na pruskiej»), bo tam miał i krewnych, i pyta się: Jak tu u was z mapami i zwadami? jak z granicami, miedzami? A i opowiada im swoje kłopoty, a oni się śmieją i powiadają: «Oho! u nas inaczej. Jakby mi sąsiad worał się w rolę lub naruszył granicę, wtedy sprowadzam jeometrę rządowego, ten wymierzy, wytyczy kołkami, a jeżeliby łakomiec ten jeszcze robił zwady, to go nie minie kara za to sądowa. Oczywiście jeometrze trzeba dać kilka złotych, ale na tem koniec, bo on jest przysięgły, a *mapy katastralne i księgi gruntowe mają wagę i znaczenie,* i nie potrzeba sądów ani komisyi, ani adwokatów, ani świadków, ani opłat wielkich, aby zachować zagon od ojców przekazany».

Jegomościu, żebyście też tak wydrukowali mój list, i żeby też ci nasi przyszli posłowie *wszyscy razem wzięli* się za ręce, a już raz kark skręcili tej przeklętej prowizoryalce! Prawda Jegomość, że nie wszystko dobre jest, co pochodzi z Prus, jako np., nie przymierzając, te nowe pikelhauby żandarmów naszych, ale takie prawo byłoby dobre, coby potwierdzało niezachwianą moc map i ksiąg gruntowych.

Ostajcie z Bogiem!

Stary Bartek z nad Wisły.

Co słychać w świecie?

Z kraju. Gazeta urzędowa wiedeńska ogłosiła dnia 18 b. m.:

Cesarz zamianował X. dra Józefa Bilczewskiego, zwyczajnego profesora uniwersytetu, arcybiskupem rzymsko-katolickim we Lwowie.

Cesarz zamianował X. Andrzeja hr. z Szeptyc Szeptyckiego metropolitą grecko-katolickim we Lwowie.

Prawybory odbywają się wszędzie zupełnie spokojnie.

We Lwowie tyfus brzuszny nie ustaje dotąd.

Niemcy. Wydalania Polaków i Czechów z granic państwa niemieckiego nie ustają wcale. Świeżo wydalono znowu z kopalń węgla na Śląsku pruskim i Westfalii 58 górników czeskich i polskich jako natrętnych cudzoziemców. Wydalenie nastąpiło z rozporządzenia miejscowych zarządów policyjnych.

Pomiędzy Austryą a Niemcami istnieje ścisłe przymierze, trudno więc pojąć na jakiej zasadzie Niemcy poddanych zaprzyjaźnionego państwa, którzy spokojnie pracują, uważają za natrętnych cudzoziemców. Austryacki minister dla spraw zewnętrznych zapowiedział wprawdzie, że wystąpi energicznie w tej sprawie, ale dotąd nie słychać nic o tem.

Gdy cesarz niemiecki był we Wrocławiu, jakaś glupkowata kobieta rzuciła na niego siekierę. Oczywiście nic mu się nie stało, ale to narobiło wiele hałasu po świecie.

Rosya. Car rosyjski zachorował ciężko na influencę i na tyfus brzuszny, którego się nabawił, pijąc wodę z lichego źródła.

Chiny. Rosyjskie sfery wojskowe zaczynają bardzo ostro ganić sposób, w jaki feldmarszałek niemiecki hr. Waldersee prowadzi wojnę w Chinach. Zarzucają mu wprost nieudolność, że traci czas i męczy wojska sprzymierzone tylko niepotrzebnymi marszami i paradami, a ani jednego prawdziwego powodzenia nie osiągnął. Z przekąsem powiadają, że ostateczny rezultat wojowania hr. Walderseego będzie ten, iż cesarz chiński z całym swym dworem ucieknie całkiem w głąb Chin, tam, gdzie go sprzymierzone wojska nie będą mogły dosięgnąć, a wtedy będzie położenie o wiele trudniejsze dla mocarstw europejskich. Tymczasem z prywatnych listów, nadchodzących do Niemiec, okazuje się, że wojska niemieckie w Chinach ćwiczą się, ale... w barbarzyństwie. Jedna z gazet bremeńskich ogłosiła tymi dniami list pisany przez jednego z żołnierzy niemieckich do swej matki. W liście tym pisze ów żołnierz, że nie może wprost patrzeć na te okrucieństwa, jakie się tam dzieją. Był on świadkiem, jak oddział żołnierzy niemieckich złapał 68 Chińczyków i z rozkazu dowódców zakłuto wszystkich bagnetami, aby nie marnować prochu na rozstrzelanie ich.

Brazylia. W osadzie Janda mieszkaja 123 rodziny ruskie z Galicyi. Jest tam także stacya wojskowa. Otóż żołnierze napadli na tę osadę i wielu pomordowali lub poranili. Z osady Costa Carvalho donosi «Prawda» kurytybska, że dzicy napadli na dom Nycza (z Trembowli), zabili go, jego żonę, dwóch synów i sześcioro ludzi, którzy u niego pracowali. Innym kolonistom (w Lucenie) grozi to samo niebezpieczeństwo.

ŚWIATŁO DO „LATARNI“

napisał

Franciszek Bachowski

(Dokończenie).

Socyaliści usiłują znieść Sakrament małżeństwa, przez co podkopują i niszczą fundament rodziny.

Aby nie zdawało się, że zarzut ten niesłusznie spotyka socyalistów, niech mówi za nas jeden z przywódców ich, Bebel, co sądzi o małżeństwie: «Kobieta jest wolna w wyborze miłości tak samo, jak męż-

czyzna; ona wybiera męża, albo oddaje mu swą rękę i zawiera związek, mając wzgląd jedynie na swą naturalną skłonność. Ten związek jest prywatnym, a przy zawarciu go nie bierze udziału żaden funkcyonaryusz...» Następnie wyjaśnia, dlaczego nie potrzeba trzeciej osoby, którą przy przyjmowaniu Sakramentu małżeństwa jest kapłan: «albowiem zaspokojenie popędu płciowego jest rzeczą właściwą każdej pojedynczej osoby, jak zaspokojenie wszelkiego innego wrodzonego popędu». Wreszcie dodaje: «Jeżeliby się okazało, że pożycie dwóch osób jest nieznośne z powodu doznanego rozczarowania i wstrętu, wtedy moralność (chyba socyalistów!) nakazuje, ażeby związek nienaturalny, a przeto niemoralny, był rozwiązany«. (Porównaj w książce pod tytułem «Kobieta», str. 337).

Rzecz ta nie potrzebuje wyjaśnienia. Jeżeli bowiem socyalista ożeni się z kobietą i po kilku dniach dozna rozczarowania z powodu tego, że nie dostał tyle pieniędzy, ile się spodziewał, albo jeżeli po kilku latach żona zachoruje i z powodu choroby straci zdrowie, tedy mężulek-socyalista powie jej według nauki Bebla: Moja żono! ja czuję do ciebie wstręt, albowiem ciągle kwękasz i stękasz, więc już dłużej przy tobie nie pozostanę. Nasz związek już ustaje, pójdę i poszukam sobie zdrowej żony. Czy żona może sprzeciwić się żądaniu małżonka i bronić swych praw na drodze prawnej? Uchowaj Boże! Wszak małżeństwo zostało zawarte bez trzeciej osoby, więc nikt tu pośredniczyć ani sądzić nie może.

A z dziećmi co się stanie? Dzieci zostają pod opieką socyalistycznego państwa. Jego kosztem otrzymują wychowanie, ono sprawia im suknie, daje pożywienie. Matka jako chora idzie do szpitala, ojciec nie troszczy się o dzieci i kwita!

Osądź czytelniku zdrowym rozumem, czy skłamałem, twierdząc, że *socyaliści usiłują znieść sakrament małżeństwa, przez co podkopują i niszczą fundament rodziny.*

Może tak nauczają tylko zagraniczni socyaliści, a polscy są prawowierni? Daszyński, który jest głową polskich socyalistów (czyli mieszkających w polskim kraju, bo socyaliści nie uznają narodowości), nie odpowiada na ten zarzut w «Latarni», więc uznaje go za słuszny. Na stronie 27 tak napisał: *Dalej krzyczą na socyalistów, że chcą mieć po pięć żon i że familię rujnują.* Rzuciwszy na swą obronę słowa: *To już jest potwarz,* gładko odwraca uwagę i myśl czytelnika od tej potwarzy i zwraca je na biedę, jaka panuje w rodzinie robotnika, a nie wykazuje wcale, że jest potwarz w tym zarzucie, że socyaliści chcą mieć po pięć żon. Nie po pięć żon, nauczycielu Daszyński, lecz tyle, ile zwierzęcy i kapryśny socyalista mieć zechce, może mieć według twej i Bebla nauki. Przecież wy domagacie się wolnej miłości. A wiemy, co znaczy wasza wolność. Bezkarnie deptać prawa boskie, kościelne i cywilne, a gnębić katolików to jest wasza wolność! Więc wolna miłość to taka, która nie liczy się z przykazaniem boskiem, ani przyzwoitością, ani wstydem, gdzie idzie o zaspokojenie naturalnego popędu! I czemże różnicie się od zwierząt? Owszem wy wprost chlubicie się z tego, że macie za przodków swoich zwierzęta (w kalendarzu na r. 1901, str. 32). Więc Daszyński, Reger, Serkowski, Sulczewski i tylu innych chełpią się tem, że pochodzą od małpy, albo od osła, wieloryba, żółwia i t. d.; a ponieważ zawdzięczają swój wygląd ludzki tylko nabytym popędom umysłowym, więc znowu staną się małpami, osłami i innymi niższego rzędu potworami, gdy zaczną uprawiać wolną miłość, która przecie nie jest popędem umysłowym.

Cóż jeszcze zarzucają słusznie socyalistom?

Ażeby nie nudzić wyliczaniem tysiącznych zarzutów, wspomnę jeszcze o tem, że socyaliści nie uznają narodowości. Socyaliście jest wszystko jedno czy ktoś jest niemcem, anglikiem, moskalem, żydem. Jemu jest obojętnem, która wyżywiła go ziemia, jakie jego przodków dzieje. Bo zresztą cóż socyalistę może obchodzić, gdzie się przedtem kryli jego przodkowie? Czy w morzu pływali, czy po lasach się wałęsali? Czy pili słoną wodę, czy zjadali towarzyszów, czy owoce na drzewach? Socyaliście wystarczy, że ziemia, warsztat, rola, fabryka jest wspólną wszystkich własnością bez względu, z którego kraju ktoś pochodzi. On nie kocha chaty rodzinnej, w której mu matka śpiewała pieśni, gdy go do snu kołysała. Jego oka nie rozwesela widok rzeki wijącej się jak wstęga przez pola ojczyste. Jego ucha nie rozweseli śpiew skowronka, ani nie ukołysze szum lasów w rodzinnej wiosce. Socyalista mało albo wcale nie kocha ojca, ani matki, gdyż matki wcale nie zna, albo bardzo mało. Gdy był niemowlęciem, wykarmiła go, lecz gdy podrósł, odddała do szkoły, sama poszła do warsztatu. Potem syn popłynął do Afryki lub Ameryki ze swymi towarzyszami Matka umarła i pochowano ją kosztem państwa w Krakowie, a syna przykryła ziemia w Ameryce. Socyaliście nie mów o Polsce, ani o jej dziejach. Nie opowiadaj o Skałce, o św. Stanisławie i innych świętych, gdyż to byli według jego pojęcia wyzyskiwacze, którzy połączyli się z panami po to, aby robotnika gnębili. Pieśń «Boga Rodzica dziewica», którą śpiewali Polacy w zaraniu dziejów swoich, krzepiąc swą wiarę, nadzieję i miłość, która grzmiała jak burza, wyrywając się z piersi rycerstwa polskiego, gdy w zwartych szeregach uderzało na wroga, ta pieśń brzmi jak przekleństwo w uszach socyalisty. On ją chce stłumić; dlatego na jej miejsce śpiewa inną pieśń:

Krew naszą długo leją katy;
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy;
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami będziem wtedy my.

Precz z tyranami, precz z dziercami!
Niech zginie stary podły świat!
My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzim ład.

Przeto słusznie zarzucają socyalistom, *że nie kochają polskiej mowy, ani katolickiej religii, ani ojczystego zagona, ani wioski, ani miasta,* **czyli że nie są patryotami.**

Gdy więc rozważymy, choć pobieżnie, czego żądają, jak walczą i kto są socyaliści, nie zdziwimy się, że w Polsce najwięcej zwolenników znaleźli pośród żydów. Nie zadziwi nas odporność ludu polskiego, ani trzeźwość młodzieży polskiej wobec zakusów socyalistów. Miejmy też nadzieję, że kilkuset robotników polskich, którzy dali się zwieść czczemi a szumnemi obietnicami, wkrótce porzucą zgraję niedorostków żydowskich, wodzoną na pasku płatnych przewodników socyalistycznych.

Czy chłopi mogą być socyalistami?

Przynajmniej jedna trzecia część chłopów nie ma roli wcale; są to tak zwani zagrodnicy, chałupnicy, parobcy i t. d. Ci pomimo to, że utrzymują się całe życie z pracy swoich rąk, nie mogą być i nie powinni zostać socyalistami. Bo na to, żeby starać się o lepszą zapłatę, o krótszy dzień pracy, o zabezpieczenie siebie na wypadek choroby, kalectwa i starości, nie potrzebują zostać socyalistami. Niech łączą się solidarnie i niech organizują się w stowarzyszenia katolickie, a wywalczą sobie lepsze prawa. Gdyby zostali socyalistami, straciliby wiarę, ten największy skarb, jaki posiada biedny robotnik, a bez którego i największe bogactwa nie dają szczęścia. Uzyskaliby może podniesienia płacy o półtora centa, lecz musieliby więcej płacić za mieszkanie, opał, ubranie, bo właściciele staraliby się powetować swoje straty. Gdyby biedni włościanie zostali socyalistami, musieliby płacić na agitacyę wyborczą, na czasopisma partyjne i na rozmaite organizacye, a za ich pieniądze bawiliby się ich przewodnicy. Więc zdrowy chłopski rozum mówi: **chłopi nie zostaną nigdy socyalistami!**

A cóż ma robić chłop, który siedzi z rodziną na jednym, dwu albo trzech morgach gruntu? Czy ten już jest panem? — przecież i on przez pół roku pracuje na pańskiem, często z żoną i dziećmi, a z roli samejby nie wyżył. Czyż więc i rolnik na małym kawałku gruntu siedzący może lub powinien zostać socyalistą? Gdyby przystał do socyalistów, musiałby pozbyć się i tego małego kawałka gruntu, albowiem socyaliści uczą, że niema prywatnej własności, lecz tylko wspólna. Więc jak kropla w rzece, tak rozpłynąłby się wasz drobny mająteczek we wspólnych dobrach państwa socyalistów. Wtedy nie moglibyście nic przekazać w dziedzictwie waszym dzieciom, bo te byłyby własnością socyalistów i od nich dostawałyby za robotę ubranie i żywność. I cóż powie na to wasz zdrowy prosty rozum? Słyszę, jak wołacie wszyscy razem co sił starczy: Precz z mrzonkami socyalistów, takiej wspólności pragną tylko darmozjady i pasibrzuchy, którzyby chcieli korzystać z cudzego dorobku! **Chłopi więc nie zostaną nigdy socyalistami.**

Prawda, że bieda straszna przygniata chłopów. Podzielili grunty, więc mały dochód przynosi im uprawa ziemi; z powodu lichej gospodarki na wielu obszarach dworskich wiejski robotnik bardzo mało zarabia; wielu z nich padło ofiarą lichwy żydowskiej. Więc nie mając podostatkiem chleba w ojczyźnie, muszą iść za zarobkiem do cudzych krajów.

Czy tej biedzie nie można zaradzić?

Owszem można, byle rząd zechciał ludowi dodomódz.

Lud nie żąda niczego nadzwyczajnego, bo domaga się tylko *podniesienia oświaty*. W kraju naszym jest 2.300 wsi bez szkół. Póki zaś nauczycielowi nie podniosą pensyi, i te szkoły, które teraz są czynne, będą stały pustkami.

Można także usunąć złe przez zakładanie fabryk i podniesienie przemysłu domowego. *Więc niechaj nasi kapitaliści użyją swoich kapitałów na podniesienie rolnictwa, handlu i przemysłu w polskim kraju, a polepszy się dola wieśniakom.* Chłop już teraz odpycha ze wstrętem socyalistów, chociaż cierpi niedostatek, a gdyby bieda nie zaglądała mu w oczy, nie potrzebowałby posyłać swych dzieci za granicę, gdzie są narażone na zepsucie i przyjęcie błędów socyalistycznych!

Przeto bierzmy się do pracy: niech kraj zakłada po wsiach szkoły rolnicze, a wy wieśniacy posyłajcie chętnie do nich swe dzieci; niech obszarnik nie sprzedaje gruntu żydom, lecz wieśniakom, a wy gospodarze oszczędzajcie grosz na zakupno ojczystej ziemi; niech bogaci zakładają fabryki, wspierają przemysł domowy, a wy wieśniacy nie posyłajcie niedorostków za granicę, lecz każcie im kształcić się w kraju polskim na przemysłowców i kupców. Wychowujcie swe dzieci moralnie i w bojaźni Bożej za młodu, to gdy dorosną, chociażby poszli w świat, nie zepsują się łatwo. Nie dajcie się oszukiwać socyalistom, którzy przychodzą do was jako wilcy w odzieniu owczem. Odziali się bowiem zewnętrznie w powłokę obietnic, których nie mogą spełnić, i przychodzą do was wtedy, gdy was potrzebują. *Z owoców ich poznacie ich!* Postępujcie względem nich tak jak obywatele Krzęcina. Dzielnie się spisali Krzęcinianie, poznawszy się na farbowanych lisach. Po prostu wyrzucili socyalistów za drzwi. Podobnie uczynili Radziszowianie: Klemensiewiczowi, wysłannikowi socyalnej partyi, rzucili w twarz «Latarnią», tj. książeczką napisaną przez socyalistów. W Rybnej nie wynajęto nawet izby socyalistom, chociaż grubo chcieli zapłacić, bo 25 zlr. W Ruszczy mężne wieśniaczki miotłami wygnały czerwonych towarzyszów. Tak wymiataj polski katolicki ludu wysłańców piekła, naganiaczy żydowskich, oszustów skrytych, którzy chcą ci wydrzeć wiarę, skazić dobry obyczaj i zgubić cię wiecznie.

Bracia włościanie, łączcie się w celu odparcia wroga, a poprawienia swej doli!

Co to jest partya socyalno-demokratyczna?

Cały ogół związanych ze sobą robotników z przywódcami ich przeważnie żydami, którzy razem nazywają siebie socyalistami i wyznają wspólne zasady socyalistyczne, nazywa się partyą socyalno-demokratyczną. Partya ma swoje pisma, z których wymieniamy następujące: **Latarnia**, która jest małpowaniem broszurek wydawanych przez OO. Jezuitów pod tytułem: «Apostolstwo Serca Jezusowego». Albowiem

socyaliści pragną rozszerzać swoje błędy tak, jak Ojcowie Jezuici cześć Serca Pana Jezusa. Nadto wydają: **Prawo ludu**, przeznaczone dla włościan. Tytuł dużo obiecuje, a treść podaje truciznę, przeto nie może mieć to pismo wstępu do zdrowych chat wieśniaczych. **Równość** tyle warta, ile sami socyaliści. **Naprzód** jest to dziennik pełen oszczerstw i przezwisk miotanych najczęściej na uczciwych ludzi.

Partya socyalno-demokratyczna zwołuje zgromadzenia, pomaga w strejkach bez względu na to, czy są rozumne lub nie, posyła agitatorów na wszystkie strony, zwłaszcza, gdy chodzi o wybór posłów socyalistycznych.

Wydawnictwo tylu pism kosztuje dużo pieniędzy, których dostarczają zbałamuceni biedni robotnicy. Za pieniądze zebrane wyjeżdżają przewodnicy socyalistów na zgromadzenia daleko w świat, nawet do Paryża i Londynu. Żyją wygodnie za cudzy grosz bez pracy. Nikt nie słyszał o tem, żeby wyratowali nieszczęśliwych z nędzy, żeby przyczynili się do wykształcenia fachowego czeladników, żeby umoralnili pijaków, żeby skojarzyli dzikie małżeństwa. Lecz głośno mówią ludzie o tem, że urzędnicy socyalistyczni zabierają większą część majątku z kasy chorych, a mniejszą obracają na lekarstwa; że socyaliści udają, jakoby chcieli znieść klasę bogaczów i nędzarzy, a sami tuczą się za grosz największych biedaków. Wywiesili czerwony sztandar nad głowami cierpiącego ludu, ażeby go pod tym sztandarem zaprowadzić w przepaść najstraszniejszego upadku moralnego i najohydniejszej nędzy!

Przeto, bracia katolicy, nie dajcie się dłużej oszukiwać! Bracia katolicy! łączcie się do wspólnej walki przeciwko waszym wrogom, a zwyciężycie pewnie!

Zdania i myśli mądrych ludzi i wyroki Pisma św.

Niczem Sybir, niczem knuty,
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból. *Krasiński.*

Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną. *(Mat. 6, 19, 20).*

Bogacz niech udzieli z majątku swego ubogiemu, a ubogi niech chwali za to Pana Boga, że otrzymał tyle, ile mu było potrzeba, ażeby nie cierpiał niedostatku.

Papież Klemens Rzymski. (List do Kor. 38).

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele;
Przyszłości podnoście gmach!
Adam Asnyk.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie je. *(Mat. 7, 15, 16).*

KRONIKA.

Z Makowa piszą do nas (13/11 1900):

Cieszyliśmy się tutaj, że gmina nabędzie dom murowany na użytek gminny lub Kółka rolniczego, bo się nadarzała dobra sposobność. W. K. i jego siostra sprzedawali właśnie dom i pragnęli, by się dostał w ręce chrześcijańskie. Tymczasem nasz burmistrz nie wniósł tej sprawy na radę gminną, ale sam na siebie nibyto ten dom kupował. I cóż się pokazało? Oto, że trzymał z żydem spółkę, za żydowskie pieniądze dom kupił i zaraz go też żydowi odstąpił. Tak nas wszystkich wywiódł w pole.

Prosimy Sz. Redakcyę o umieszczenie tego w „Prawdzie".

Kilku obywateli.

Przyp. Red. A czemuż takiego obraliście sobie burmistrza, który was żydom zaprzedaje?

Straszny wypadek zdarzył się 14 b. m. w Skolem. Pewien włościanin z okolicy wysłał do Skolego, w celu kupienia wódki na wesele, znajomego gospodarza, któremu to zlecenie mógł dać spokojnie, bo ten przysiągłszy w swej młodości „od wódki", nie pił jej przez 40 lat. Posłaniec kupił litr wódki i puścił się do domu, lecz wódka była tym razem dla niego tak silną pokusą, że nie mógł wstrzymać się od jej zakosztowania, a potem już poszło mu picie tak gładko, że wnet całkiem się upił. W tym stanie począł błąkać się po mieście i na swe nieszczęście natrafił koło urzędu podatkowego na niedostatecznie ocembrowaną i nienakrytą studnię, do której wpadł głową na dół. Strasznie pokaleczonego wydobyto wprawdzie ze studni, lecz nieszczęśliwy nie odzyskał już przytomności.

Jest to ofiara porządków skolskich, gdyż nie tylko, że zarząd miasta nie stara się o wodę dla mieszkańców, a nawet z niektórych studzien wcale brać jej nie pozwala, ale i te nieliczne studnie, które są, stanowią poprostu zasadzkę na życie mieszkańców, tak niebezpieczne jest wydobywanie z nich wody, zwykle za pomocą drąga z hakiem, na którym trzeba wyciągać konewki z nieocembrowanych należycie studni z narażeniem życia.

Z Towarzystwa Kółek rolniczych. Nakładem Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, wydane zostały dwie nowe broszurki. Nr. 8. „O łąkach" napisał T. I. str. 32, cena 12 h. i nr. 9. O opustach podatku z powodu szkód elementarnych, napisał Karol Sieprawski, str. 16, cena 4 h. Nabywać można w księgarniach i w Zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika l. 19 II. p.

Z Zawady uszewskiej otrzymaliśmy następujące pismo z datą 15 listopada 1900 r.:

W obec zbrodniczego napadu na p. Götza w Okocimiu, zaznaczyć musimy nasze największe oburzenie przeciw opryszkom i największą wdzięczność dla p. Götza. — Niech cały świat wie i uzna, że w naszej nieszczęśliwej Galicyi p. Götz jest jednym z największych dobrodziejów ludzkości. Jego fabryka browaru w Okocimiu daje stałe utrzymanie bardzo przyzwoite setnym rodzinom. Jak rok długi, tysiące różnych robotników mają u niego dobry zarobek, tysiące nieszczęśliwych ludzi z całego kraju nie odchodzą od niego bez wsparcia, i powszechnie znaną jest ofiarność p. Götza wszystkim zakładom dobroczynnym w kraju, a zaś więksi gospodarze w kraju mają w nim bardzo dobrego odbiorcę jęczmienia i chmielu. — P. Götz własnym kilkudziesiąt tysięcy złr. kosztem, zbudował wspaniałą świątynię na chwałę P. Bogu, zaś kosztem kilkunastu tysięcy złr., zbudował nową szkołę dla gminy Okocimia, a w nowo nabytych przez siebie dobrach Uszew z przyległościami darował na własność gminie Zawada

uszewska dom murowany wraz z parcelą gruntu dla założenia tam szkoły ludowej i bardzo wiele innych jeszcze dobrodziejstw p. Götz wyświadczył ludziom.

To też publiczne oświadczenie nasze, niech będzie dla p. Götza wyrazem naszego współczucia z powodu zamachu na jego czcigodną osobę i dowodem wdzięczności za doznaną od niego łaskę.

Jan Chwała, naczelnik gminy,
Józef Pasek, członek rady szkolnej miejscowej,
Michał Wąs, radny i zastępca rady szkolnej miejscowej.

Oszczędność. W szwajcarskiem mieście Nowy Szatel, zbierali jałmużnę zakonnicy z góry św. Bernarda na schronisko bezpłatne dla podróżnych. Dnia jednego wstąpili do sklepu bogatego kupca imieniem Pursal, który ich zaprosił do swego mieszkania. Gdy wstępowali po schodach, a było ciemno, kupiec kazał służącej zapalić świecę. Służąca potarła zapałkę raz, drugi raz, a gdy się nie zapalała, rzuciła ją na ziemię. Kupiec spostrzegł atoli, że zapałka jeszcze ma siarkę, podniósł ją i zapalił od niej świecę. Zakonnicy spojrzeli po sobie znacząco i myśleli: „ten skąpiec nam pewnie nie da wiele“. Jakże się atoli zdziwili, gdy im ofiarował 900 franków (t. j. 900 koron). Widząc ich zdziwienie, rzekł kupiec: „Ponieważ sobie nawet z zapałkami oszczędnie poczynałem, dlatego mogę wam dziś dać na szlachetny cel 900 franków“.

Pożar na Jasnej Górze. „Dziennik warszawski“ ogłasza urzędowy komunikat o śledztwie w sprawie pożaru na Jasnej Górze. Komunikat stwierdza, że jedyną przyczyną pożaru było niepomyślne spalenie ogni sztucznych na wieży klasztornej, wbrew zakazowi przeora klasztoru ks. Rejmana. Ognie te, na polecenie ks. Pełczyńskiego, przewodnika przybyłej do Częstochowy kompanii pielgrzymów z Kalisza, puszczał aptekarz częstochowski, p. Snowadzki. O podpaleniu rozmyślnem nie ma mowy.

Polak z Transvaalu. W Łodzi, jak donosi „Rozwój“, bawi Polak, przybyły z Transvaalu, p. Kazimierz Miączyński z Galicyi. Według opowiadania, pan Miączyński walczył od samego początku w armii boerskiej, do której był powołany jako tamtejszy urzędnik komory celnej; wstąpił w szeregi w randze oficera. Walczył pod Mafekingiem, gdzie skutkiem eksplozyi postradał lewe oko, następnie, służąc pod Devetem, wysyłany był na podjazdy, w których służyło mu szczęście do czasu. Spadająca z góry armata zmiażdżyła mu stopę u prawej nogi. Nie mogąc pełnić służby podjazdowej, przeznaczony został do służby pogranicznej, w której pozostawał do chwili wyjazdu Krügera. Trzy miesiące temu, wyjechał z Transvaalu, gdzie mieszkał lat pięć. Pan Miączyński zarzuca Boerom brak posłuszeństwa i ciągłe sprzeczki podczas układania planów. Każdy miał tam głos. Wierzy on, że za $1^1/_2$ miesiąca Boerowie zostaną zgnieceni, wierzy jednak i w to, że za lat dwa najdalej, Boerowie powstaną z wielką siłą. Wraz z panem Miączyńskim, służyli w armii boerskiej panowie: Rylski z Galicyi i Eskert z Łodzi.

Pożary w Galicyi. Krajowy Związek strażacki zbiera starannie daty o pożarach, niszczących kraj nasz i ogłasza je w czasopiśmie swojem „Przewodniku pożarniczym“. Owóż na podstawie dochodzeń urzędowych, w II i III kwartale b. r. okazuje się, że w miastach i miasteczkach zdarzyło się 128 pożarów, które pochłonęły 406 domów mieszkalnych i 362 budynków, a 7 zakładów przemysłowych, wyrządzając szkodę na 1,299.953 kor., z czego tylko 675.510 było ubezpieczonych. W gminach wiejskich przy 381 pożarach zgorzało 1.088 domów mieszkalnych, 1.211 gospodarczych, 6 zakładów przemysłowych, 1 kościół i zginęło 2 ludzi, a szkoda wynosiła 1,575.605 kor., z czego zaledwie 511.944 było ubezpieczonych. Łączna strata w jednem półroczu wynosi tedy 2,875.588 kor., z czego tylko 1,187.454 koron było ubezpieczonych.

Cyfry te są aż nadto wymowne. Potrzeba gwałtownie gruntownej naprawy naszych stosunków budowlanych po wsiach i miasteczkach, sprężystego wykonywania policyi ogniowej, znacznego pomnożenia ochotniczych straży, potrzeba wreszcie, by się wszyscy właściciele budynków ubezpieczali.

Z Towarzystwa oświaty ludowej. Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej uzupełnił we wrześniu i październiku 1900 r. 15 czytelń ludowych w gminach: Baczków (Bochnia), Borzęcin (Brzesko), Byczyna, Krzeszowice, Libiąż wielki (Chrzanów), Bóbrka (Krosno), Jachówka, Wola radziszowska (Myślenice), Kluszkowce (Nowy Targ), Ostrów, Wielopole skrzyńskie (Ropczyce), Brzegi, Grabie, Przewóz, Gdów (Wieliczka). Ogółem w roku bieżącym uzupełnił Zarząd główny 135 czytelń i na ten cel przesłał 8.327 książek wartości 6.631 koron.

Odkrycie pokładów węgla. W okolicach Jeziora, na terytoryum austryackiem, w pobliżu Modrzejowa, gdzie się zbiegają granice Austryi, Prus i państwa rosyjskiego, odbywają się od kilku tygodni próbne wiercenia w poszukiwaniu węgla na rachunek wiedeńskiej firmy Rappaport. Niedawno odkryto tam w głębokości 250 metrów pokład węgla grubości pół metra, w ostatnich zaś dniach natrafiono w głębokości 296 metrów na pokład węgla półtorametrowej grubości Odkrycie dalszych, obfitych pokładów jest prawdopodobne. Przyszła kopalnia znajdować się będzie w bardzo szczęśliwem położeniu, ponieważ spławna rzeka i kolej są w pobliżu.

Kalendarz kościelny.

25. Niedziela, 25 po Św. Katarz. — 26. Poniedziałek, Konrada, Piotra b. — 27. Wtorek, Waleryana bisk. — 28. Środa, Grzegorza pap. — 29. Czwartek, Saturnina m. — 30. Piątek, Andrzeja ap. — 1. Sobota, Eligiusza i Natalii.

Odmiany księżyca w listopadzie.

Pierwsza kwadra dnia 29. o godz. 6. min. 35. wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie 20 listopada.

Płacono pszenicę białą 8·25 — 8·55 — Żyto 7·20 — 7·50 — Jęczmień 6·75 — 7·50 — Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo. Kapusty kupowano kopę po 1·60 — 2·00 kor., ziemniaków korzec (125 l.) po 2·40 — 2·70 kor.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyskie płacą . .	2·54	żądają . . .	2·55
Za marki niemieckie płacą . .	1·17	żądają . . .	1·18

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.